

## **Marek A. Cichocki: Czy Polska przetrwa najbliższe dwadzieścia lat?**

Czy to nasze polityczne nowe życie, nasza III Rzeczpospolita, jest efemerydą, wynikiem pomyślnego zbiegu okoliczności, który zniknie, kiedy tylko fortuna odwróci od nas?



**Od przeszło 22 lat jesteśmy uczestnikami nowego politycznego życia w Polsce. Jego forma to III Rzeczpospolita. Ustawia to naszą obecną rzeczywistość w historycznym ciągu polskich projektów politycznych, w procesie istnienia Polski jako politycznego bytu.**

Ale czy udało nam się stworzyć rzeczywistość trwałą, czy raczej to nasze polityczne nowe życie, nasza III Rzeczpospolita, jest efemerydą, wynikiem pomyślnego zbiegu okoliczności, który zniknie, kiedy tylko fortuna odwróci od nas? To pytanie zyskuje na wadze i znaczeniu szczególnie od roku, kiedy za sprawą katastrofy smoleńskiej Polacy doświadczyli nieoczekiwanej kruchości Polski jako politycznego i państwowego bytu.

Czym mierzyć siłę i odporność politycznego bytu? Politolodzy powiedzą, że pokojowe przejście władzy przez prawicę od lewicy w ramach demokratycznego systemu, i ponowna jej utrata, jest już dowodem stabilności i dojrzałości systemu. Ekonomiści wskażą na odporność systemu finansów i ciągłość wzrostu gospodarczego. Ostatnio popularny stał się argument, że dowodem na stabilność polskiego państwa jest sprawność, z jaką rząd wyprawił przed rokiem pogrzeby ofiarom katastrofy TU-154. Jak widać kryteria mogą być bardzo różne. Dla filozofa polityki warunkiem jest przede wszystkim nabycie zdolności do autonomicznego trwania.

Z tej perspektywy III Rzeczpospolita, to nasze nowe polityczne życie, które ma przeszło 22 lata, stanie - maksymalnie w ciągu najbliższych dwudziestu lat - przed dwoma zasadniczymi wyzwaniami; zdecydują one o tym, czy owa zdolność do autonomicznego trwania jest cechą naszej współczesnej Polski, czy raczej żyjemy w świecie efemerycznym.

Po pierwsze chodzi o to, czy ta Polska, ta obecna, jest w stanie istnieć bez zewnętrznego zasilania, mówiąc wprost i brutalnie: czy ta Polska będzie w stanie istnieć, jeśli z jakiś powodów zabraknie UE i NATO. I

nie jest to pytanie abstrakcyjne, ale bardzo konkretne, jako że dzisiaj o wiele łatwiej niż np. dziesięć lat temu możemy wyobrazić sobie sytuację, w której zachodnia Europa odwróci się od nas. Czy jesteśmy na taką ewentualność przygotowani?

Druga kwestia: czy ta Polska będzie miała zdolność dalszego trwania, kiedy nie będzie już tych ludzi, którzy ją stworzyli – taką, jaką jest dzisiaj – i którzy nią obecnie niepodzielnie władają. Inaczej mówiąc, czy jest możliwa w Polsce pokoleniowa zmiana polityczna? Chcę rozwinąć ten wątek, bo on dobrze opisuje problem obecnej sytuacji politycznej w naszym kraju:

Nasze nowe polityczne życie, które formalnie zaczęło się w 1989 roku, ta III Rzeczpospolita, której jesteśmy dziś obywatelami, została ulepiona w sensie ideowym gdzieś na przełomie lat 70 i 80 przez konkretnych ludzi, którzy w tym sensie stanowią polityczne pokolenie, choć nie koniecznie pokolenie w znaczeniu biologicznym; czasami bardzo różnią się od siebie wiekiem. Ale nie wiek ich tutaj wyróżnia, lecz to lepienie obecnej Polski, a więc pewne konkretne, decydujące, konstytutywne dla przyszłości wydarzenie historyczne. Tworzyli tą naszą obecną Polskę i Adam Michnik, i Jarosław oraz Lech Kaczyńscy, Lech Wałęsa oraz Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak, a także Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, i Donald Tusk, i Aleksander Kwaśniewski oraz Leszek Miller. Ci ludzie ulepili dzisiejszą Polskę i do dzisiaj mają ją w sensie dosłownym i w przenośnym w swoim wyłącznym posiadaniu. Dlatego kiedy patrzymy dziś na ostatnie 22 lata naszego nowego politycznego życia, to widzimy wciąż te same twarze, tych samych ludzi, którzy prowadzą ten sam spór, w ramach którego cały czas mają Polskę w swoim wyłącznym posiadaniu.

Jest to nie tylko dowód na wyjątkowo silną personalnie, czyli pokoleniowo w znaczeniu politycznym, ciągłość, ale także siłę i trwałość struktur, wewnętrznych i zewnętrznych, które taką ciągłość wspierają ze względu na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa oraz przewidywalności własnych interesów.

To, co ciągłość tę wyróżnia i w sytuacji demokratycznego systemu politycznego czyni szczególnie zadziwiającą, to uderzający brak pokoleniowej zmiany. Dochodzimy tutaj do problemu pokolenia stanu wojennego, NZS-u i wszystkiego co przyniósł rok 1989; biologicznie jest to pokolenie przede wszystkim dzisiejszych czterdziestolatków, ale też od nich starszych i młodszych ludzi. Generalnie chodzi o tych, którzy w owym demiurgicznym lepieniu dzisiejszej Polski już nie wzięli udziału. To, co wyróżnia owo polityczne pokolenie, to jakaś notoryczna niezdolność do sięgnięcia po istotę rzeczy, czyli władzę. Niby ich ogląd świata jest szerszy, mają ogromną wiedzę i doświadczenie, całkiem znaczące dokonania. Właściwie zupełnie opanowali postsolidarnościową przestrzeń publiczną. A jednak nigdy, a więc od 22 lat, nie potrafili wyjść poza rolę co najwyżej krytycznego asystowania tym, którzy od trzydziestu lat mają Polskę w swoim wyłącznym posiadaniu. Zaliczyłbym do tego pokolenia tych, którzy świadomie i aktywnie taką rolę pełnią i właściwie sa z nią już prawie całkiem pogodzeni: Roberta Krasowskiego, Pawła Lisickiego, Piotra Semkę, Rafała Ziemkiewicza, Bogdana Rymanowskiego, Antoniego Dudka, Piotra Zarembe, Igora Janke i wielu wielu innych, nie wyłączając z tej listy samego siebie. Wszyscy oni próbują znaleźć własne miejsce wobec politycznego życia, którego zasad realnie nie ustalają. Nie chcę twierdzić, że nigdy nie podejmowali prób, aby to zmienić, by wpłynąć

bezpośrednio na ukształtowanie politycznych zasad na nowo – Wiesław Walendziak, Paweł Piskorski, Jan Rokita, Jarosław Gowin. Faktycznie jednak wszystkie te próby dotąd poniosły sromotną klęskę.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę także na nowe zjawisko, na trzecie polityczne pokolenie, które w pełni weszło w sferę publiczną na fali wydarzeń 2004/2005 roku; biologicznie jest to pokolenie przede wszystkim trzydziestolatków, dla których punktem odniesienia jest tylko rzeczywistość ostatnich 10-15 lat. To, co uderza tutaj, to przede wszystkim pełna afirmacja odziedziczonych za sprawą pierwszego politycznego pokolenia, owych faktycznych ojców założycieli i wyłącznych posiadaczy dzisiejszej politycznej Polski założeń, całkowite podporządkowanie się im jako niezmiennym i ostatecznie konstytutywnym dla przyszłości. Jest to zapewne wynik wyciągniętej z ostatnich lat lekcji, ale także zwykłego ludzkiego konformizmu, który nakazuje trzymania się wytyczonym przez innych ról, ścieżek kariery, sposobu definiowania problemów. W tym sensie posłuszni, choć nie pozbawieni wielkich ambicji, są szeregowcami, którzy marzą o stopniach generalskich, ale dopiero w odległej przyszłości.

Jeśli spojrzeć na współczesną Anglię, to w życiu politycznym nie znajdziemy tam już praktycznie ludzi premier Thatcher. W Niemczech już dawno przeminęła epoka Kohla. We Francji dawno skończyła się władza ludzi Mitteranda. W Polsce jest jednak inaczej. W Polsce wciąż trwa jedno i to samo polityczne pokolenie. To, czy zastąpi je nowe, będzie jednym z najważniejszych testów dla autonomicznego trwania naszej politycznej rzeczywistości.

*Marek A. Cichocki*

